



*ulotna chwila
w przelocie schwytana*

ulotna chwila

w przelocie schwyтана

**Wydawca**

Zielonogórski Ośrodek Kultury
ul. Festiwalowa 3, 65-520 Zielona Góra
www.zok.com.pl

Redakcja

Mirosław Musioł

Wybór tekstów

Jolanta Marciniuszyn, Halina Maszner, Donata Wolska

**Projekt okładki,
opracowanie graficzne**

Teresa Grzesiak

Druk

Drukarnia UNIDRUK
ul. Bronowicka 117
30-121 Kraków

ISBN 978-83-952655-6-3

Zielona Góra 2021**Z serii tomików pokonkursowych
Konkursu Poetyckiego im Anny German ukazały się:**

do każdej chwili uśmiechaj... (2013)
Idę wpatrzone w horyzont... (2014)
Pójdziemy tam, gdzie miłość wszystkim jest (2015)
Napatrzyć się gwiazd i poznać każdy smak (2016)
I tylko bal wciąż będzie trwał... (2017)
upojeni naszym życiem (2018)
...i niech przemówi ten kamień (2019)
My niesiemy przez życie marzenia (2020)



Zrealizowano przy pomocy finansowej Miasta Zielona Góra

„Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno
tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno”

(*Nic dwa razy* / W. Szymborska)

Od zarania dziejów filozofowie, pisarze i poeci głowią się nad tym, jak zatrzymać czas. Wielu z nas boryka się z problemami natury egzystencjalnej i lękiem przed śmiercią, dlatego daje upust w pisaniu poezji. Rozważania filozoficzne, opowieści, wiersze pomagają uporać się z bólem przemijania. Chwile uchwycone są na fotografiach, obrazach i czule przechowywane w zakamarkach pamięci.

Plotyn porównywał kiedyś życie do dramatu, który już jest napisany. Role są rozdane. Jednym - pierwszoplanowe, drugim - drugoplanowe, innym - epizody. Nie wiadomo, dlaczego? Niezależnie od tego, kto ile osiągnął w życiu, wobec przemijania wszyscy jesteśmy równi.

I znów minął rok, a my dotarliśmy do kolejnej - **IX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Anny German**. Jego mottem jest fraza „...to marzeń chwila w przelocie schwyтана...” z piosenki *Nie ma takich słów*.

Na konkurs wpłynęło ponad siedemset wierszy. Wśród nich są niezwykle wiersze Ich treść urzekła jurorów, bo poeci jedną stopą chodzą po ziemi, a drugą po niebie.

Laureatem I nagrody został Czesław Markiewicz. Poeta ze skarbczyka pamięci wyłuskał obrazki ze swojej młodości. Pozornie błahym zdarzeniom nadał

wymiar symboliczny „zostanie filiżanka zimnej kawy wyschnięty kawałek keksa” (*Początek końca iluzji*). Niczym sumienny kartograf wyznacza czytelnikom drogę ku przeszłości „wydłubywanie z twarzy mapy najbliższej okolicy”.

Zygmunt Bauman napisał niegdyś: „Nic, co się zaczyna, nie będzie trwało wiecznie, ale i nic nie kończy się tak naprawdę bezapelacyjnie. Nie trzeba więc tego, co się czyni, traktować zbyt serio. Wyrządzone szkody zawsze da się naprawić i to, o czym się zapomniało, można przywrócić do życia, przywołując je z niepamięci”.

W czasie *Bezsennej nocy letniej* laureatka II nagrody Katarzyna Zychła wskrzesza wspomnienia. Jest malarką, która muśnięciami słowa próbuje „poruszyć przykurzonym liściem, zdjąc z liścia tłustą gąsienicę - nie pozwolić, by przemieniła się w motyla”. Mimo, że „myśli poetki błędzą niczym świetliki zawieszane w ciemnościach” to czytelnik otrzymuje jasne przesłanie, że „ciało nie chce stać się słowem”. A na pocieszenie zostaje obsypany „garścią różanych płatków”.

Zdobywca III nagrody Piotr Zemanek odwołuje się do zmysłowej miłości. Nadaje wspomnieniom wręcz mitycznego charakteru. Poeta posługuje się wyrazistym słowem, dlatego misterium miłości staje się tak silne, że niemal wykracza poza czas „puls zaczyna być słyszalny jak z nagła wezbrana rzeka”.

Wierzę, iż - mimo wszystko - uczestnikom tegorocznego Konkursu Poetyckiego udało się złapać w locie marzenia.

Donata Wolska

Początek końca iluzji

zostanie filiżanka zimnej kawy wyschnięty kawałek keksa
wydłubywanie z twarzy mapy najbliższej okolicy
z błękitnymi żyłami krawężników czerwoną krwią podwórka
zbyt szerokimi korytarzami na barykady
klatką schodową pobłogosławioną graffiti *tutaj śniłem*
przysypiającym poetą który chwiejnym krokiem wychodzi
z szaleństwa do którego zaleca się życie w wielkim mieście

opuszczam tę bajkę zapominam klucza jednego słowa
z zatrzaśniętymi wnętrzościami kropek przecinków
wielokropków średników wszystkich niezbędnych do
zapisania marzeń komunikatorów

Czesław Markiewicz
Zielona Góra

Webmaster

tyle we mnie pokory ile na karku ukąszeń komara
absolut wyłamuje szczeble po drodze na szczyt
słońce ściga się z księżycem prądu w trzech fazach wystarcza
ledwie do śmierci koniec za pasem za miedzą w zaświatach
nie mam zielonego pojęcia o niebieskich migdałach nie
marnuję czasu na nieśmiertelność

tyle we mnie nadziei ile mnie w ogóle w istocie
deszcz spadnie w najbliższą sobotę nic się nie zawiesi
nikt nie zawisnie wietrzę pierzyny po nieskończonym śnie
przyda się na kolejny początek na kropkę na końcu
który jest początkiem następującego po sobie zdania

wiele kropek

nie ma takiej podłogi ze skrzypiącym niebem z cieniami
okien na firankach świtem do zapominania kawą
łyku z zapamiętaniem snem przed papierosem przymierzaniem
do arki boską po bożemu bezbożną mową jest taki sen
który kończy się po drodze

jest taka śmierć która drzew nie lubi żeby nie grzebać
w lesie ziemia kopie w gniazdach jak prąd stały nadzieja
że nie wykopie niczego co ludzkie obce wszystko czym ręka
nie przekazała znaku siekierą trzonkiem łopaty
prezerwatywą żeby po celu ostatniego człowieka bóg uwierzył
w ewolucję

Katarzyna Zychła
Żary

Bezsenna noc letniej

czasem, już nie wiadomo, o czym napisać kolejny wiersz.
można napisać o popołudniu, gęstym jak zacierki na mleku,
albo o psie, który nie jeździł koleją, tylko zdychał w komórce.
za karę, że nie zaszczekał na obcego.
można jeszcze lotem jaskółczym przywołać deszcz,
poruszyć przykurzonym liściem, zdjąć z liścia tłustą gąsienicę –
nie pozwolić, by przemieniła się w motyla.

może to być wiersz łagodny i miły – niczym garść różanych płatków,
albo jak aksamitna, nagrzana słońcem sierść zwierzęcia.

myśl błądzi. jest świetlikiem zawieszonym w ciemnościach
ogrodu. zapala się i gaśnie. właściwy moment wciąż
przesuwa się w czasie. poduszka wchłania słońca wilgoć ciała.
ciało nie chce stać się słowem.

W obliczu życia

skończyć ze wszystkimi obietnicami, z kłamstwami: „zobaczę, co da się zrobić”.
w wielu, zbyt wielu przypadkach nie da się nic zrobić. dobrać przejrzyste słowa.
nie zostawiać miejsca na wątpliwości, ani na pułapki dla króliczych łapek,
czarnych kotów, czterolistnej koniczyny. patrzeć w oczy i oczekiwać cudu szczerości.

zapętlone w czasie i przestrzeni, tam pozostają jak odpady w kosmosie.
czasem drgnie serce, niczym wskazówka starego budzika. człowiek chciałby pobiec,
zatrzymać, ale w końcu wraca, starannie zamyka drzwi, nie rozprasza myśli.

śmierć zamyka życie na niemy klucz. zostają nadzieje, domysły, lękliwe
przypuszczenia, przygaszone światło, wytłumione dźwięki, stygnące krzesło.

liść na parapecie drży lekko. podobno zmarli odwiedzają bliskich;
trzaskają drzwiami, strącają porcelanowe figurki. a tu liść. tylko liść
powleczony delikatnie herbacianą rdzą.

Katarzyna Zychla
Żary

Drobiazg

obserwuję jak kropla deszczu spływa z różowego
kielicha lilii. na ułamki sekund zatrzymuje się na krawędzi,
by w końcu rozbić się o kamień, pomarańczowe główki nieśmiertelników.
krople deszczu nakłuwają herbaciane oko kubka stojącego
na drewnianej balustradzie; pac, pac, pac.
spływają po moich włosach, odkrytych ramionach, moczą
letnią sukienkę upolowaną na wyprzedaży i w końcu
wilżą mi także usta.

nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jaki smak
mają krople deszczu? wyobraźnia podpowiada smaki dzieciństwa;
agrest, czerwone porzeczki, dojrzewające czereśnie. ciasto
z malinami, albo lizaki z wiejskiego sklepu.

ulegam złudzeniu, że krople kradną smak i zapach liści,
mięsistych kłosów pszenicy, mirabelek, winogron i zielonego groszku.
że zapamiętują zapach ciała, włosów, niedopitej herbaty z hibiskusem.

i przyłapuję się na tym, że chcę, aby zapamiętały także
zapach drewnianego stołu i krzeseł, psiej sierści i ptasich skrzydeł.
żeby parowały z nagrzanej ziemi, wabiąc zmysły niczym doskonały
kochanek, który odnajdzie mnie z zamkniętymi oczami.
przeliteruje sierpień moim imieniem.

Filizanka

„Nie ma takich słów które chciałabym ci podarować”

*mówisz: nie przelewaj filizanki. więcej w sobie nie zmieszczę.
próbuję rozszerzyć kurczące się ściany naczynia. zwiększyć
pojemność nadwrażliwego wnętrza. wygrać z prawami fizyki.*

*siły spójności są większe od sił przylegania. zamieniam je.
napięcie powierzchniowe wzrasta. skóra nie jest elastyczna.
pęka gdy zrywasz guziki mojej koszuli. nietrwałe wiązania.*

*kropla spada z krawędzi. przesyca. rozrywa naskórek cieczy.
nie złapiesz zerwanej struny. wylewa się niespokojny ocean.
toniemy. dziwisz się. woda w żyłach jest chłodna. nie parzy.*

Piotr Zemanek
Bielsko-Biała

Ruchome piaski

„Nie ma takich słów, w słowach treść uboga”

nic tu nie jest pewne ani wiadome do końca. chciałabyś
zmienić historię. zaklinasz moje słowa w diament.
oswajam go dłońmi. próbuję ożywić oddechem. dać błysk.

puls zaczyna być słyszalny jak z nagła wezbrana rzeka.
zamkniętymi oczami patrzę jak woda unosi twoje ciało.
z obawą nasłuchujesz kroków. skradającej się watahy.

dłonią szukasz oparcia w ścianach starego domu
stojącego na ruchomych piaskach. nie wiesz że mam
zimne ciało. wchodzisz w nie. potem płoniesz jak papier.

Ozon

„Nie ma takich słów, którym można by powierzyć miłość”

otwierasz wilgotne wnętrze. bezwstydnie wyjadam słodycz.
opróżniam powoli naczynie pełne deszczu. potem symuluję
zadomowienie w ascetycznej pozie. niedopełniając słów.

pogrążona w moich zaułkach zanurzasz dłonie w czeluściach
wyznań i wzruszeń. szukając w nich dziennego światła. cień
na ścianie jest zwiastunem naładowanych elektrycznie chmur.

błysk rozcina kotary odsłaniając ukryte w nas pożary i głody.
w powietrzu unosi się toksyczny ozon. nie żebrzesz o tlen.
strach każe ci zamknąć oczy. usta. zaciska gardło. jak sznur.

Katarzyna Jarosz-Rabiej
Zielona Góra

Muśnięcie miłości

*W przelocie między dniem
A nocą
Napotykam kamień pod
Którym chowałeś dla mnie
Listy
Nieśmiałe od pierwszej
Miłości
Chcieliśmy się zabić
Skacząc z ósmego piętra
Na wypadek gdyby ...
Ale nikt nam nie zakazał
Wieżowiec z naszej ulicy
Cały czas
Wynurza się z mgły
Stoi w tym samym miejscu
I ani nam w głowie
Skakać z ósmego
Piętra
Chociaż pod kamieniem
Już nie ma...
Listów*

Z krajobrazu miasta

*Każdego dnia
O tej samej porze dzwoni telefon
Pytasz co robię
Bo wiesz chciałam ci powiedzieć
Że umarła Irenka
Kręci mi się w głowie
Znowu kogoś ubył
Milczymy chwilę
Która jest wiecznością
W myślach biegniemy
Przez wszystkie lata
Przypadkowych i nie przypadkowych
Spotkań
W „Prywatce”
Na komodzie w moim pokoju
Zdjęcie na którym patrzy w kadr
Mietek Warszawski
Mówię do fotografii
Wieczny odpoczynek....*

Katarzyna Jarosz-Rabiej
Zielona Góra

Może będę szczęśliwa

*Znowu ranek
W przelocie między nocą a...
Wbiegam w przestrzeń dnia
Na trawie jeszcze rosa
Nie mam psa do wyprowadzenia
Ból uwiera gdy widzę co i raz
Czworonogi
Prowadzają na smyczy
Swoich gospodarzy
To tu to tam
Kręcą „młynka”
Przykucają
Tęsknię za suczką
Która kiedyś nad ranem odeszła
Poprzez nawracające nieustannie łązy
Otwieram codzienną gazetę
A w niej anons...
„Oddam psa w dobre ręce”*

Kiedyś

Weźmiesz mnie
na spacer bez maseczki i pocujemy się jak psy
spuszczone z łańcucha, oswobodzone z budy,
świata zamkniętego do paru metrów.
Weźmiemy
ten cholerny ślub,
a ludzie będą ścisnąć nas i przytulać bez głowienia się,
czy już można, czy jednak zarażamy.
Wezmę
cię za rękę, tę zaobrączkowaną,
bez śladów po dezynfekcji,
pachnącą raczej słońcem, a może
długo wyczekiwany deszczem.
Myślę o „kiedyś”,
opiekując się nim jak dzieckiem.

Agnieszka Mędrzak
Pogórze

Inny świat

Nie lubię gorzkiego piwa, bo życie nie rozpieszczało mnie od urodzenia. Wcześniactwo daje popalić do dziś, dlatego nie palę, a resztę używek dawkuje dość rozsądnie. Czasami przesadzam z tobą – po prostu nie da się inaczej. Smakujesz zbyt dobrze; lepiej niż karmel i czekolada razem wzięte. Dlatego bierzemy się nawzajem, często i do utraty. Tak, żeby zapomnieć o maskach, życiu pod specjalnym nadzorem.

Codziennosc

My home is my castle nabiera świeżego znaczenia.
Buduję mury czystymi rękami, które ociekają czułością
i troską. Nie wolno mi jedynie chuchać i dmuchać –
to też dyktuje rozsądek. Twarze rodziców i dziadków
częściej oglądam na fotografiach niż na żywo.
W kolejkach stoję zaskakująco cierpliwie i nagle myślę o tym,
że to nas łączy, nie dzieli. Oddycham głęboko,
głęboko wierząc w kolejne dni.

Anna Piliszewska
Wieliczka

POŚWIATA

zapach dzielnic portowych, zgiełk i gwar małych
knajpek, gdzie leje się słodkie wino, mroczne
bramy, zaułki obielone przez sól – noc

je miesza, kołysze. idą z nami, jak cienie
echa dzikiego jazzu, szumią pinie i wino, lecz
kiedy zamykam oczy, nie, nie próbuj opisać

łusek sonej poświaty, które morze łyka. sen
tężeje pod skórą niby komar w bursztynie, coś
na palcach się zbliża – jeszcze jest

bezszelestne, więc bezpieczniej nie pragnąć,
nie żądać więcej niczego, nie wypowiadać
życzeń, bo wiatr słowa wykradnie –

i rozsypie jak piasek, i z chichotem rozdmucha
po placach i targowiskach. lepiej iść – tak po prostu,
przed siebie, i tylko patrzeć

na rozgwiadzy neonów, na paterę księżycy...

SEN O ZATRUTEJ WODZIE

śnił ci się jar – zły sen. cień wzgórze potrząsnął garbem –
bibułkowa karoca, pędząca spieczoną drogą pomiędzy
płachtami pól drgnęła; skoczyło koło w wąskiej szramie

kolein. stangret zgubił kapelusz – brzydki chłop z brzydką
córką otrzepali go z pyłu. świst bata przeciął ten obraz
i skurczyły się ptaki w rozplatanym powietrzu. bosonogie

dziewczynki robiły bukiety z piór; zapalały je, po czym
podrzucały jak główne. zdumione dymem jezioro
wystąpiło z brzegów i mieniło się trzema odcieniami

karminu. biegnąc skrajem widzenia, wołałeś do swoich psów,
lecz one nie słuchały, zbyt zajęte chłeptaniem – więc patrzyłeś
bezzadnie jak piją i jak ta woda rozpuszcza

uparte pyski. krzyknąłeś – prysnęło śnienie. noc zrobiła
psikusa, nim zmieniła się w dzień. a teraz widzisz werandę,
stare krzesła z wikliny o wysokich oparciach, na stole

bułki i dzbanek. u twych kolan psie pyski. ciało drży
ze wzruszenia. ważka chwieje się w malwach. otwartymi
rękami próbujesz objąć, przygarnąć wszystkich tych, których

kochasz – jak sztychy w złoceniach ram. jakie to wielkie
szczęście, myślisz, tak się naraz odnaleźć,
dostrzec, choć znasz

na pamięć drzewa, ptaki, zwierzęta – przeciwstawić nicości:
majakom tkanych ze snu, dzienny
porządek rzeczy.

Anna Piliszewska
Wieliczka

OLŚNIENIE

geranium pachnie tak gorzko, a każdy stawia
je w oknach, powiedziała prababka, bo okna są
jak ołtarze, te okna przy których stajesz

i widzisz okruszek świata, który jest tłustą
ziemią. więc świat-ziemia, świat-zielen
pęcznieje – i widzi ciebie. a widzi tysiącem

oczu, tysiącem sinych kąkoli, rumianów,
paciorecznikiem i skręconym powojem (w
białych kielichach pyły wydane na pastwę

wiatru: dygot trzmiela, brzęczenie, turlanie się
wodnej perły). i szczególnie po deszczu
stary ogród pięknieje – a to właśnie ta

chwila, kiedy przestrzeń otwiera, jak mocno
ściśniętą piąstkę, manufaktury liści – i pała,
szkli się, jaśniej... jeśli nie chcesz rozumieć,

nie musisz – to tylko chwila nietrwałego
olśnienia. kiedyś, kiedyś zrozumiesz, bo
wszystko przychodzi

z wiekiem. a teraz tylko nie płoszyć!, nie
wybiegać bez palta i ochronnych rękawic,
nie kaleczyć przestrzeni, bo przestrzeń ciebie

zadrażnie, pielęgnować geranium
w popękanych donicach w oknach, czułych na
światło. bębni deszcz, będzie rosił.

a ty patrz, tylko patrz...

„...to marzeń chwila w przelocie schwymana...”

A jednak przyszła

Choć nikt

Nie zabukował terminu

Miłość Last Minute

Marzeń chwila w przelocie schwymana

rodzące się myśli

rodzące się myśli
puszczają latawce neuronów

przechodzą przez sny
przez marzenia
do kształtów czasu

przyszłość miesza się z teraźniejszością
a przeszłość pozostaje w bursztynie

Senne marzenie

W rękę trzymam garść różnorodnych kamieni.
Słońce pali mi rękę i rozgrzewa skronie.
Delikatnie przemierzam centymetry plaży,
szukam czegoś dłonią przeczesał piasek.

Bezwiednie patrzę na oddalające się jachty,
w przemijające fale moich marzeń.
Ziemia znieruchomiła na moment
rozpalona tym żarem.

Leżę nie mogąc zrobić nawet kroku
przeczuwam nieubłagany koniec tego roku.

ODLOT

drobne szelesty i nikłe światełka
na twardo śpiącej podłodze
próbują nieśmiało uczyć się księżycowego tańca

lekki niepokój który w ciemność jak dym
sący się z odległych syren uprzywilejowanych
nie jest w stanie przygasić stłumić
tak ochoczo budzącego się ciepła

nic się nie skrada w mrocznych zaułkach nocy
nie przenika przez ściany w tylko nasz sen
to jedynie kryształowo czarne niebo
po mokrych dachach sieje gwiazdy

takie chwile są jak powietrze
warto nie przegapić migawki w krótkim błysku spoza szyb
skóra na jej plecach lśni jak nagi pas startowy
ciemność połyka ostatnie komunikaty
wysoko nad nami
kołuje droga mleczna

lekcja poezji

w szkole wiersze przerabia się jak owoce
te słabsze do kosza - martwa natura
te lepsze przerabia się na podmioty
czasem milczą głosem Szymborskiej

dzieci recytują na ocenę
matka rozbija kotlety
kot zasypia pod stołem

wszystko co ważne jest rodzaju żeńskiego
miłość prawda nadzieja wiara śmierć
tylko szkolny wiersz to rodzaj nijaki

Życzenie

skrzynia wianna
złożony kufer
pirackie skarby
wyspy szczęśliwe
pobiel mnie sobą
w tej chacie

jaka szkoda że tylko
projekcją są sny
skumulowanych niewydarzeń
jak ubolewam że
nie są w stanie mi przywrócić
dawnej częstotliwości widzenia
Ciebie
i dlaczego nie wyjdiesz
do mnie na wprost
z zatrzymanego sennego
kadru choćby cały
zanurzony w sepii
tło synchronizuje
z Twoim wyglądem
widzę pasemka włosów złote
i pozłocona byłaby podłoga
gdybyś na nią zstąpił
żałuję okropnie
że te chmurki nad moim wezłowiem
nie są formą niedomkniętą
mógłbyś precyzyjnie
przez ramę nieszczelną
by mnie uszczypnąć

Kobieta wyrzuca stare suknie
Zbyt ciasne już i zniszczone.

Z tej wyprano wszystkie marzenia.
Została tylko plamka po winie -
pamiątka nieważnego spotkania.

Na tej wyblakłe kwiaty
od słońca kolejnych lipców i sierpniów.

Tamtego sierpnia spacerowali
wzdłuż Warty od mostu do mostu.

Rzeka lśniła rybią łuską,
ważki wisały nad szuwarami,
jabłka dojrzewały w ogrodach.

W dole zielona wieża klasztoru
I błyszczące dachy domów miasteczka.

Świat znieruchomiał na chwilę
Jakby pozował do obrazu.

Kobieta myśli, jak płowieją marzenia.
Nie wyrzuci jednak sukni do kontenera.
Przerobi ją na praktyczny fartuch.

NIEDOCZEKANIE

Spóźniony kwiat róży w zbyt późnym bukiecie
Nim serc płatki uschną czy je księżyc splecie?

Czy staną przed sobą pewnego wieczora?
Lub się miną niechybnie gnane chłodną porą?

Czy ten tramwaj do celu w nicości nie zginie?
I nie spadną z drzew liście nim marzeń czar spłynie?

Lub uczucie zblednie? A splot dróg niebacznie
Poprowadzi w złą stronę myśli nieopatrzone?

I usiądzie samotność dzierżąc słów wezbranie
Spóźnionych jak wiersz cały

ALE PRZECIEŻ TO WRÓBEL PŁOCHY

trzeba wyjąć już ją z solanki
spontanicznie okrasić helem
ubrać w czwartki i w poniedziałki
zedrzyć złudne celebriodziele

trzeba ochy i trzeba achy
eF literą trochę ochłodzić
werterowski zdjęć z niej baldachim
do Tuwima zabrać do Łodzi

trzeba płynąc przez ławorzewie
znaleźć cienki beztroski przesmyk
widzisz tego wróbla na drzewie?
płochy taki, a taki pocieszny

Do mamy

Czasem
myślami
wracam do czasów,
kiedy całym moim szczęściem
był Twój powrót z pracy.

Chwila

idę lasem
wieczność czasem

liście rosną
i spadają

nie ma ptaków
co ćwierkają
tylko kruki nadlatują
smutne oczy wydłubują

życie martwe
duch ulotny
tylko kruk
i też samotny

Babie Lato

Złota nić lepi twarze
Oczy, brylanty,
perłowe uśmiechy
Srebro sukni,
rubinowe kwiaty
Dotyk jedwabny
Miedzianego klucza
Marzenia -

Skrzynia skarbów
w siatce na motyle

Wstęp.....	5
Czesław Markiewicz	
Początek końca iluzji.....	7
Webmaster.....	8
wiele kropek.....	9
Katarzyna Zychła	
Bezsennosc nocy letniej.....	10
W obliczu życia.....	11
Drobiazg.....	12
Piotr Zemanek	
Filiżanka.....	13
Ruchome piaski.....	14
Ozon.....	15
Katarzyna Jarosz-Rabiej	
Muśnięcie miłości.....	16
Z krajobrazu miasta.....	17
Może będę szczęśliwa.....	18
Agnieszka Mędrzak	
Kiedyś.....	19
Inny świat.....	20
Codzienność.....	21
Anna Piliszewska	
POŚWIATA.....	22
SEN O ZATRUTEJ WODZIE.....	23
OLŚNIENIE.....	24
Beata Bazan-Bagrowska	
„...to marzeń chwila w przelocie schwyтана..”	25
Sebastian Olczak	
rodzące się myśli.....	26

<i>Urszula Jackowska</i>	
Senne marzenie.....	27
<i>Mirosław Kowalski</i>	
ODLOT.....	28
<i>Andrzej Halicki</i>	
lekcja poezji.....	29
<i>Agata Wesołowska</i>	
Życzenie.....	30
<i>Anna Szałańska</i>	
***	31
<i>Jolanta Rowińska</i>	
***	32
<i>Jakub Wasilewski</i>	
NIEDOCZEKANIE.....	33
<i>Urszula Lewartowicz</i>	
ALE PRZECIEŻ TO WRÓBEL PŁOCHY.....	34
<i>Tomasz Krasiński</i>	
Do mamy.....	35
<i>Among Scratches</i>	
Chwila.....	36
<i>Damian Szczuczyński</i>	
Babie Lato.....	37

Klub Miłośników Anny German działa w Zielonogórskim Ośrodku Kultury od kilunastu lat. Pomysł na klub powstał wraz z Festiwałem *Tańczące Eurydyki*, który odbywał się w Zielonej Górze w latach 2002-2007, a poświęcony był Annie German. Łączy nas miłość do talentu tej wybitnej artystki i muzyki w ogóle. Spotykamy się co miesiąc. Wspólnie słuchamy muzyki, poszerzamy wiedzę i znajomość repertuaru nie tylko Anny German, ale także innych wykonawców polskich i zagranicznych. Działalność Klubu to również koncerty, spotkania autorskie. Jeśli czujesz, że gdzieś głęboko w Twoim sercu od dawna goszczą nuty pisane ręką Annę German... jeśli chcesz posłuchać Jej głosu... wspominać... czy po prostu побыć w gronie przyjaciół...

Zapraszamy!

Napisz do nas lub zadzwoń: klubannygerman@zok.com.pl, tel. 68 451 10 11, a my zaprosimy Cię do naszego grona. Jako członkini Klubu Anny German dodam, że w ramach miłości do Jej talentu łączą się tu ludzie dostrzegający potrzebę w życiu zachwyty, radości, wspólnotowości. Organizujemy także różnego rodzaju okolicznościowe spotkania i wtedy recytujemy wiersze, śpiewamy piosenki w scenerii np. okazów kwiatów z działek słuchaczy czy własnoręcznie upieczonych świątecznych pierniczek. Słowem piękno i radość.

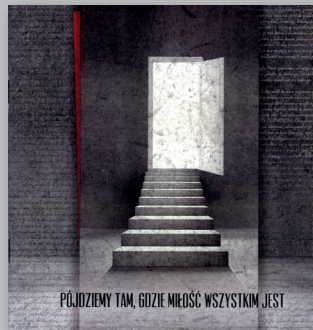
Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów powstało w marcu 1995 roku z inicjatywy Jolanty Pytel, Władysława Klępki, Agnieszki Haupe, Katarzyny Jarosz-Rabiej i Aleksandra Brunona-Kiecia. Celem naczelnym Stowarzyszenia od początku było promowanie poezji w Polsce i na świecie, wspieranie lokalnych twórców poprzez wydawanie tomików wierszy, organizowanie wieczorów autorskich. Jesienią 1995 roku powołano do życia jedyną w swoim rodzaju instytucję – Uniwersytet Poezji, który funkcjonował przez trzy lata. Z setki uczestników, którzy zadeklarowali chęć uczestniczenia w prowadzonych przez Uniwersytet zajęciach, dyplom ukończenia otrzymało około pięćdziesięciu słuchaczy. Celem tego „Uniwersytetu” było wykształcenie świadomego odbiorcy literatury oraz konsumenta szeroko pojętej sztuki, a wykłady prowadzone były przez osoby, będące autorytetami literackimi w tamtym czasie. Od początku powstania prezesem SJŻP jest zielonogórska poetka Jolanta Pytel.



...do każdej chwili, uśmiechaj...



Idę wpatrzona w horyzont...



PÓJDIEMY TAM, GDZIE MIŁOŚĆ WSZYSTKIM JEST



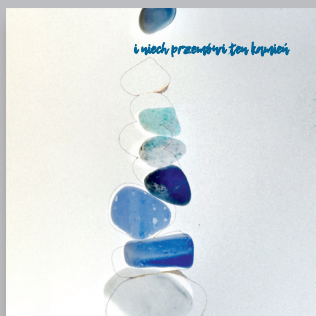
NAPATRZEĆ SIĘ GWIAZD
I POZNAĆ KAŻDY SMAK



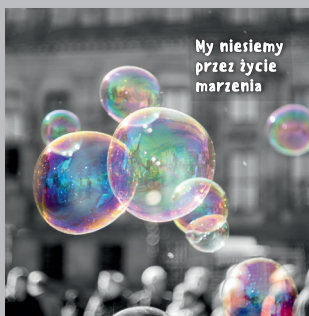
...I TYLKO BAL WCIĄŻ BĘDZIE TRWAŁ...



upojeni naszym życiem



i niech przemówi ten kamień



My niesiemy
przez życie
marzenia

Z tej serii ukazały się tomiki:

- do każdej chwili uśmiechaj...* (2013)
- Idę wpatrzona w horyzont...* (2014)
- Pójdziemy tam, gdzie miłość wszystkim jest* (2015)
- Napatrzyć się gwiazd i poznać każdy smak* (2016)
- I tylko bal wciąż będzie trwał...* (2017)
- upojeni naszym życiem* (2018)
- ...i niech przemówi ten kamień* (2019)
- My niesiemy przez życie marzenia* (2020)



ZIELONOGÓRSKI
OŚRODEK
KULTURY
zok.com.pl



STOWARZYSZENIE
JESZCZE ŻYWYCH
POETÓW